


B	36608
WF	
UW	

F KRAJEWSKI

Księgi Bytu Rozdział Pierwszy

CZŁOWIEK SAM W SOBIE


KSIĘGARNIA i CZYTELNIĄ
filozoficzno - okultystyczna
„SĘDZIWÓJ - WROŃSKI“

Warszawa, ul. Długa № 8^A

WARSZAWA — 1921.

Skład Główny w Stowarzyszeniu Spółdzielczym „Książka”.
Warszawa, ul. Leszno 3.

<http://rcin.org.pl>

JÓZEF KRAJEWSKI

Szanuj książkę -- to dobro publiczne!

Księgi Bytu Rozdział Pierwszy

36608

CZŁOWIEK SAM W SOBIE

KSIĘGARNIA I CZYTELNA
filozoficzno-okultystyczna
„SĘDZIWOJ-WRONSKI“

№ 2142

Warszawa, ul. Długa № 8A

WARSZAWA — 1921.

Skład Główny w Stowarzyszeniu Spółdzielczy „Książka”.
Warszawa, ul. Leszno 3.

<http://rcin.org.pl>



36608

H-122973

K.
27.4.68
A. 182/68
uw.

W S T Ę P

Słowo jest wrogiem myśli.

Jak blok marmuru, ciosany i rzeźbiony dłutem artysty, przybiera coraz wyrazistszą, delikatniejszą formę, ale zarazem traci na wadze i jednocześnie wyzbywa się całego majestatu surowej, poważnej natury, tak myśl, oblekana w formę słowa, zyskuje wprawdzie na wyrazistości, ale traci na pogłębieniu.

Nie znaczy to, iż nie należy marmuru rzeźbić, lub myśli wypowiadać, lecz trzeba baczyć, by dla wyrażenia myśli nie używać słów wielu, lecz szukać tego jednego, które może wywołać w umyśle słuchającego pierwszy popęd do wytworzenia pojęcia; dalsze wynikną same, o ile umysł jest odpowiedni.

Potok słów zaleje wyobraźnię, lecz myśli nie stworzy.

S Ł O W O I
Ż Y C I E

Gdyby życie było tylko krótkim momentem przemijającym bez dalszych konsekwencji, nie można byłoby znaleźć dostatecznej racji dla trudnych usiłowań, mających na celu poznanie go.

Gdyby życie było nieskończenie długie w swej niezmienności, lub niezmiennie w swej nieskończoności, to wysiłki te byłyby zbyteczne, gdyż sam czas byłby pierwiastkiem twórczym poznania.

Jeśli jednak na życie spojrzysz, jako na jeden moment nieskończonej ciągłości, to zrozumiesz, że dokładne poznanie tej cząstki pozwoli nam uchylić rąbka zasłony, kryjącej przed nami oczyma prawdę, której na imię — nieskończoność.

Rozbiór tych dorywczych przejawów ducha da nam możliwość dążenia do objęcia myślą całości życia.

Życie składa się z wyrazów, które należy umieć odczytywać.

Będę cię uczył abecadła życia i dam ci wskazówki, jak zestawiać litery, aby utworzyły słowa; lecz zdania będziesz sam składał, gdyż wniosek każdy umysł powinien sam dla siebie wysnuwać.

We własnej refleksyi szukaj siły dla umiejętności odczytywania treści życia.

Kto życia nie umiał rozbić na pojedyncze wyrazy — słaby jest, ponieważ obejmuje obraz jako plamę, nie rozróżniając konturów ani odcieni.

Kto widzi tylko oddzielne wyrazy — słaby jest, ponieważ zatracą się w szczegółach, nie obejmując syntetycznie całości.

A silny jest ten, kto umie oddzielne wyrazy łączyć harmonijnie w zdania, a ze zdań wysnuwać myśli, dążące do poznania tajemnic bytu.

Oto jest człowiek sam w sobie.

S L O W O I I

T Ł U M

Słuchaj mnie, jednostko!

Przemawiam do jednostki, a nie do tłumu, gdyż pragnę zrozumienia, a nie odczucia. Tłum nie rozumuje: poddawszy się naciskowi cudzych myśli, a właściwie naporowi cudzego uczucia, przejmuje się niem i wytwarza prądy pochodne, wzmagające siłę pierwszego rzutu, ale zarazem nadaje mu kierunek niezgodny z linią popędu.

Otom był mówcą ludowym: umiałem gorącym słowem i wspaniałym gestem chwytać tłumy za gardła i prowadzić je, gdzie wola moja chciała. A jednocześnie czułem, że z tłumu wydobywają się prądy, wywołane przeze mnie, lecz ode mnie silniejsze, i mówiłem nie tak, jak moja dusza chciała, lecz jak tłum żądał: — ważyłem się, jak albatros, na falach wichru, który sam wywołałem.

Gdy kula armatnia zetknie się w biegu z muchą — zetrze ją w proch, niemniej jednak bieg jej zostanie osłabiony. Jeśli zderzenie to nastąpi w kierunku prostym — będzie to osłabienie idei, jeśli zaś pod pewnym kątem — będzie to kompromis. Im więcej much napotka kula armatnia w swym biegu, tembardziej zmienia się jej kierunek.

Wola człowieka w biegu swym myślowym,

gdy się ściera z wolą innych ludzi i dąży do zniewolenia ich i naśladania im swego kierunku — porywa słabsze umysły za sobą i jednocześnie traci na sile lotu i pogłębieniu.

Więc usunąłem się od tłumu, i wszedłem w samego siebie, i kułem wolę moją wedle myśli mojej; aż pancierz mojej woli stał się nieprzenikliwym dla wpływów zewnętrznych.

Refleksya jest zasadniczym przeciwnikiem uczucia i występuje najsilniej tam, gdzie uczucie jest w zaniku.

Myślenie, jako proces fizyologiczny, wytwarza ruch molekularny cząsteczek mózgowych. Ruch ten uzewnętrznia się i wytwarza pewne prądy eteryczne, które znów wywołują prądy pochodne w mózgach innych ludzi. Lecz gdy myśl czystsza i wyższa, zrodzona w mózgu jednostki, słaby tylko może znaleźć oddźwięk u innych, każda myśl przeciętna, banalna, niska i gminna natychmiast znajdzie powinowactwo z mało jeszcze na ogół udoskonalonemi komórkami innych mózgów, i wytwarza się potężny prąd ujemny, zagłuszający z łatwością wszelkie wyższe porywy.

Toteż wspólna myśl kilku jednostek będzie zawsze niższa, poziomsza od każdej pojedynczej myśli, a tłum — jestto znacznie mniej, niż średnia arytmetyczna jednostek, nań się składających.

A oto dam ci probierz dla poznania siły twego ducha:

Jeśli patrząc na zachód słońca — nie umiesz

wykreślić linii, gdzie purpura przelewa się w seledyn — słaby jeszcze jesteś, albowiem olśniewają cię wrażenia zmysłowe i panują nad myślą twoją.

Jeśli na widok sztandaru, obnoszonego przez tysiące bojowników przy okrzykach zemsty lub tryumfu, czujesz podniecie do czynu — słaby jeszcze jesteś, gdyż przejmują cię forma bytu, którego treść leży poza nią.

Jeśli po spełnieniu jakiegokolwiek uczynku czujesz wyrzuty sumienia — słaby jeszcze jesteś, gdyż albo uczyniłeś coś wbrew swojej woli lub bez uprzedniego namysłu, albo też stawiasz cudzy sąd ponad własne rozumienie.

Jeśli jednak w chwili odczuwania wiesz, co czujesz, i jak czujesz, jeśli w chwili czynu wiesz, dlaczego czynisz i poco czynisz — wtedy idź śmiało w tłum, bo silna myśl twoja potrafi odeprzeć napór cudzych wpływów.

Oto jest człowiek sam w sobie.

Ś L O W O I I I

P R A W D A



Słuchaj mnie, jednostko!

Oto uczyć cię będę oceniania stanowiska swego „ja” w stosunku do twego otoczenia.

Każda właściwość, doprowadzona do wyższego natężenia, staje się potężna w dodatniem lub ujemnem znaczeniu. Gdy wszakże przekroczy natężenie, zakreślone jej przez rozum — staje się absurdem.

Oto masz przykład: chcesz zrozumieć dobroć i szukasz określenia tego pojęcia. Znaleść je możesz we wskazaniach Chrystusa: 1) — kochaj twego bliźniego, jak siebie samego; 2) — gdy cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu lewy; 3) — kochaj nieprzyjacioly twoje.

A więc: jeśli ktoś ci co złego zrobi — przebac mu, a nie broń się, przeciwnie — nadstaw mu drugi policzek — nie krzywdź przestępcy. Jeśli wszakże ktoś zechce skrzywdzić twego bliźniego — broń go przed krzywdzicielem; kochaj więc nieprzyjacioly twoje, ale broń przed nimi bliźnich twoich.

Wskazania jasne, wyraźne i piękne.

Lecz w walce dwóch ludzi między sobą, jednego musisz nazwać twoim bliźnim, drugiego zaś — krzywdzicielem, by pierwszego bronić przed drugim. Masz więc do wyboru: albo nie prze-

szkodzisz krzywdzie bliźniego, albo skrzywdzisz krzywdziciela, który wszakże też jest twoim bliźnim.

Oto pierwszy absurd.

Gdy zaś zechcesz bezwzględnie zostać sprawiedliwym i dobrym, musisz sobie nadać prawo osądzania, kto jest krzywdzonym, a kto krzywdzącym, i prawo obrony jednego i karania drugiego. Stąd prosta droga logiczna do uprzedzania przestępstw i do inkwizycji.

Oto drugi absurd.

Ideał — to absurd; nie dlatego, że takie pojęcie nie istnieje, lecz że my tego pojęcia mocą naszego umysłu nie potrafimy przenieść przez linię graniczną, dzielącą nasze prawdy względne od rzeczywistości. Prawda — jest nią w określonych granicach w zależności od umysłu, który ją wytwarza — i tak też tylko może być rozpatrywana — ale tylko przez nasz umysł.

Gdy Ptolomeusz osadził ziemię pośrodku szklanej stery, usianej słońcami i gwiazdami, zbudował prawdę względną dla długich stuleci.

Gdy Kopernik jednym potężnym uderzeniem rozumnej myśli skruszył szklane sklepienie i rozkazał ziemi być pyłkiem, wirującym dokoła słońca — zbudował prawdę względną dla następnych stuleci.

Jutro zjawi się nowy umysł, który potrafi unieruchomić pyłki kosmiczne, lub wykreśli naturze odmienne prawa, i w ten sposób stworzy nowe prawdy.

Każda z tych prawd po sobie następujących

jest może jednym krokiem naprzód w kierunku rzeczywistości, która jest jedyną prawdą bezwzględną, a której my chyba nigdy nie poznamy.

Nie mów jednak, że prawda bezwzględna nie istnieje.

Czy słońce krąży dookoła ziemi, czy ziemia dookoła słońca, czy światy zawieszono są w przestrzeni, czy spoczywają na podstawach stałych— w każdym razie istnieje jakiś system, jakiś ład, czy bezład, może stały, może zmienny, który w danej chwili jest prawdą bezwzględną. My wyobrażamy ją sobie w ten lub inny sposób, w zależności od naszego doświadczenia, od naszych zmysłów, od naszego rozwoju umysłowego, od naszych wiadomości ogólnych.

My mamy naszą prawdę względną, która jest naszym chwilowym poglądem na rzeczywistość — prawdę bezwzględną.

Ta prawda bezwzględna leży poza nami, pojęcia zaś o niej są w nas, dlatego też, ilekroć zechcemy określić bezwzględnie nasze pojęcie względne, t. j. — określić ideał — musimy dojść do absurdu.

Naszą drogą do doskonalenia się będzie więc zygzakowata ścieżka, wiodąca nas, być może, wciąż bliżej do prawdy, a może tylko linia spiralna, wijąca się dookoła niej w ciągłych skrętach.

Największym błędem myśli ludzkiej, która nie umiała wyzbyć się niewolniczych oków—jest pewność, że $2 \times 2 = 4$.

Określeń pewnych chwytają się najczęściej ludzie słabi; mówią: tak lub nie, czarne lub białe, życie lub śmierć. Nie czują oni, a raczej nie rozumieją, że pomiędzy „tak” i „nie” jest cały szereg pojęć pośrednich, jak: może być, mniej więcej, przypuszczalnie, prawdopodobnie. Po między „czarnem” a „białym”, jak między ciemnością a światłem, jest długi ciąg odcieni, jak: świt, szarość, zmrok, półcień. Między „życiem” a „śmiercią” — jest letarg, sen, ekstaza, trans i nieskończony różaniec stanów pośrednich.

„Tak” i „nie” — są to dwa krańcowe etapy wszelkich pojęć, dwa biegunowo odrębne ideały, które dlatego są tak stanowczo określane, że nigdy nie są zrozumiane.

Etapy pośrednie są stopniami rozwoju i poznania, ideał — jest absurdem.

Kto przyjął swą prawdę względną za rzeczywistość — słaby jest, ponieważ ogranicza koło swego poznania i nie będzie dążył do dalszego doskonalenia się.

Kto żadnej prawdy względnej sam w sobie nie utworzył i nie uwierzył w nią — słaby jest, gdyż nie ma przeczucia absolutu i nie czuje w stosunku do prawdy bezwzględnej.

Kto cudze prawdy względne uznał za swoje — słaby jest, gdyż nie sięgnął umysłem bezpośrednio w krainę zapytań i odpowiedzi.

Kto swe prawdy względne narzuca innym — słaby jest, gdyż nie rozumie, że jestto prawda chwilowa dla niego, a nieodpowiednia dla innego.

Myśl sam, dąż sam, wytwarzaj sam prawdy,
sam je zmieniaj.

Jedyna prawda jest poza tobą, jedyna prawda
dla ciebie jest w tobie.

Oto jest człowiek sam w sobie.

S Ł O W O I V

M Y Ś L A U C Z U C I E

Szanuj książkę — to dobro publiczne!

Słuchaj mnie, jednostko!

Rzekł Zaratustra: „Samość mówi do jaźni: tu ból czuję. I wówczas cierpi ona i myśli, jakby usunąć cierpienie, i poto właśnie myśleć powinna. Samość mówi do jaźni: tu radość czuję. I wówczas weseli się ona i myśli, jakby się częściej weselić — i poto właśnie myśleć powinna.” — „Twórcze ciało stworzyło sobie ducha, jako ramię woli swojej.” (Fr. Nietzsche: Tako rzecze Zaratustra — str. 38—39.)

A więc istnieje tylko „czucie cielesne” i „rozumienie tego czucia”, jako refleks jego; człowiek tylko tak rozumuje, jak czuje, i tylko o tem myśli, co czuje; a więc myśl nie może się odosobnić, odciąć, odgraniczyć od uczucia — i tak być powinno.

Zastanów się, jednostko!

Jeśli myśl jest tylko wynikiem czucia, to skądże bierze się w niej dążenie do zwalczania tego źródła jej istnienia?

Gdyby jaźń była tylko służką samości i wykonawczynią jej rozkazów, nie mogłaby i nie umiałaby myśleć o tem, co samości nie dostarcza rozkoszy, ani nie usuwa jej cierpień. A wszak życie dowodzi nam, że silny duch panuje nad

ciałem i zadaje mu tortury. A im bardziej duch unicestwia ciało, tem silniejszym się staje.

A oto masz rozwiązanie:

Myśl pochodzi z uczucia, powstaje z niego, lecz wtedy tylko staje się sobą, gdy się go pozbywa.

Uczucia, wrażenia dodatnie lub ujemne, reakcyje psychiczne — są to momenty przejściowe; wywołują one przez refleks pobudliwość mózgową; mózg chwyta poddane wrażenia i zaczyna je przetrawiać.

Im silniej działa myśl, im bardziej wgłębia się w siebie, tem dalej odsuwa się od swego pierwotnego źródła — chwilowego wrażenia; im niklejszem się staje odczucie, tem czystsza i potężniejsza myśl — refleksya. Ta myśl się sama przez się pogłębia i sama w sobie jest.

Uczucie, jako czynnik zmienny, ma znaczenie tylko przypadkowe, logiczna zaś droga myśli jest wartością stałą. Nie szukaj więc wartości stałej w czynniku zmiennym i nie uzależniaj myśli twojej od twego uczucia.

A oto wskażę ci, jak bronić masz myśli swojej od wpływu uczucia.

Gdy poeta patrzy na zachód słońca, olśniewa go krwawy błękit i oszałamia złoto purpury; poeta poddaje się hipnozie barw, i w stanie półświadomości, zwanej natchnieniem, oddaje w słowach w dziwnem zestawieniu dźwięków i myśli ten nastrój, któremu uległ.

W słowach jego zawarta jest jego hipnoza.

Gdy te słowa czytasz i przejmujesz się ich wrażeniem, ogarnia cię ta sama półświadomość i biernie poddajesz się wpływowi hipnotycznemu.

W podobny sposób narzucają ci swe wrażenia malarz, rzeźbiarz i muzyk.

Im sztuka jest mniej refleksyjną, tem silniej działa hipnoza, w dziele zawarta. Najbardziej więc hipnotyzująco działa muzyka — zestawienie dźwięków, oparte wyłącznie na odczuciu z zupełnem wykluczeniem refleksyi.

Dziki murzyn upaja się dźwiękami tam-tamu, by się wprowadzić w szal, pod którego wpływem zatracą i tę drobną cząstkę człowieczeństwa, jaką posiadał; nie inaczej zabijają orkiestry wojskowe w naszych żołnierzach poczucie ich ludzkości; a wszak i węże ulegają wpływowi dźwięków piszczałki.

Jestto hipnoza w najprymitywniejszym swoim objawie; nie wywołuje żadnej refleksyi, przeciwnie — niszczy myśl, usypia ośrodki refleksyjne i wydobywa na wierzch najsilniejsze uczucia, któremi są najbardziej oddalone w przeszłość instynkty.

Wyrażenia: „głęboka muzyka”, „filozoficzna sztuka” i tym podobne, są to jawne nonsensy, wynalezione przez ludzi o słabych umysłach dla pokrycia swej nicości myślowej.

Im częściej poddajesz się hipnozcie, tem łatwiej stajesz się podatnym dla niej gruntem, tem silniej odzywać się w tobie będą pierwotne instynkty, tem słabiej działać będzie w tobie refleksya.

A najwyższym celem twym jest rozwój twego umysłu.

A jedynym dobrem twym jest potęga twojej myśli.

Oto jest człowiek sam w sobie.

S Ł O W O V

SPOŁECZEŃSTWO A JEDNOSTKA

Scanuj książkę — to dobro publiczne!

<http://rcin.org.pl>

Słuchaj mnie, jednostko!

Uczeni matadorzy ruchów masowych, operujący całymi garściami ciężkich dowodów, stwierdzają, że idea rodzi się w tłumie, jednostka zaś jest tylko wyrazicielem myśli tłumu.

Twierdzą oni, że ludzkość zawdzięcza swój postęp jedynie tej okoliczności, że gatunek ten potrafił wytworzyć w sobie umiejętność łączenia się w duże grupy, czego nie umiały czynić inne gatunki, więc postęp, nauka, cywilizacja—są wynikiem ciągłego zrzeszania się, coraz ściślejszej koncentracji.

Dwa stąd należałoby wyciągnąć wnioski logiczne.

Pierwszy — iż najdoskonalszem społeczeństwem na ziemi będzie to, które się najściślej skoncentruje, drugi — iż najwyżej pod względem rozwoju umysłowego stoją te jednostki, które najbardziej odzwierciadlają w sobie wszystkie popędy i poczucia tłumu.

Nie wiele coprawda wiemy o cywilizacji społeczeństw pszczół i mrówek, w których, o ile nam się zdaje, koncentracja społeczna dosięgnęła najwyższego stopnia rozwoju, nie mamy jednak zasady do przypuszczania, jakoby pszczoły lub mrówki miały stać gatunkowo wyżej od człowieka. Z dru-

giej strony widzimy, że najpotężniejszymi umysłami obdarzeni są ludzie, którzy wystrzelili głowami wysoko ponad tłum, którzy przez ten tłum nie są uznawani, a przeważnie i nie rozumiani — są to geniusze.

A wiesz, co to jest słoń — samotnik?

A wiesz, co to jest wilk — pojedynek?

Są to geniusze swoich gatunków, prawie zawsze uciekający, lub wypędzani ze swego środowiska i pędzący samotnie swój wzniosły żywot.

Ludzkość tem stanęła i stoi wyżej od innych gatunków, że miała największą ilość samotników i pojedynek, na których plwała najczęściej, lecz których, na swoje szczęście, nie wypędzała zpośród siebie.

Dwie są siły przeciwne sobie, które rządzą światem i społeczeństwem: dośrodkowa i odśrodkowa.

Pierwsza łączy jednostki w rodziny, rodziny w plemiona, plemiona w narody, narody w państwa i państwa w związki; a jednocześnie druga rozbija państwa na narodowości, narodowości na klasy, klasy na partye i partye na pojedynczych ludzi.

Pierwsza jest tym czynnikiem, który dąży do zjednoczenia oddzielnych wysiłków jednostek w celu osiągnięcia jaknajwiększej ilości dóbr społecznych, druga jest buntem myślącej jednostki przeciwko niweczeniu jej osobistości na korzyść nieokreślonej całości.

Dwa są więc prawa rządzące postępem spo-

lecznym: prawo współdziałania i prawo przeciwstawienia. Zupełne zwycięstwo którejkolwiek z tych dwóch sił doprowadziłoby ludzkość do upadku, bądź to przez takie zniwelowanie umysłów ludzkich, które by wykluczyło wszelki dalszy postęp lub dalsze doskonalenie się, bądź to, w drugim wypadku, przez takie rozprzężenie jednostek, które uniemożliwiłoby celowe współdziałanie społeczne i oddałoby jednostkę w powrotną niewolę w stosunku do przyrody.

Tylko harmonijne połączenie tych dwóch sił społecznych dało możliwość ludzkości posunięcia się o jeden krok na drodze rozwoju umysłowego, i tylko ciągle zmaganie się tych praw utrzymuje ludzkość na poziomie i pozwala jej się doskonalić.

Słuchaj mnie, jednostko!

Niewolnicy tworzą społeczeństwo i ciż niewolnicy rozbijają je na partye. Partya — jestto miniatura swego społeczeństwa i rządzi się temi samemi, co i ono, prawami, i inaczej by istnieć nie mogła.

Kto rodzi się w społeczeństwie lub wstępuje do partyi, przyjmuje a priori wszystkie prawa i obyczaje, mające w nich siłę, i podlegać im musi. I oto masz kajdany dwojakie: te, w których się urodziłeś, i te, któreś sobie sam nałożył, by się z pierwszych oswobodzić. A jak się od nich bronić — nauczać cię będę później.

Nie narzucaj woli twojej innym jednostkom,

i nie pozwól nikomu niewolić ducha twego. Kto tworzy niewolę — sam staje się niewolnikiem. I niema drogi zlej, jeśli u celu przyświeca wolność ducha i swoboda doskonalenia się.

Oto jest człowiek sam w sobie.

S Ł O W O VI

JEDNOSTKA W SPOŁECZEŃSTWIE

Słuchaj mnie, jednostko!

A uczyć cię będę dziś prawdy, której ostrze zwróc przeciw społeczeństwu, w którym żyjesz, a nie tylko po to, by bronić siebie, ale i po to, byś sobie mógł wyrobić takie warunki bytu, jakie ci są potrzebne według twego rozumu dla twego życia.

Związano cię, gdyś się urodził, ze społeczeństwem i narzucono ci umowę jednostronną, a nie pytano ci się nigdy, czy warunki tej umowy odpowiadają tobie.

I mówią ci: „czuj wstręt do złego, a złem jest to, co nam się nie podoba; i kochaj dobro, a dobrem jest to, co nam się podoba.”

I wtłaczano w ciebie te pojęcia, ażeś je uznał za swoje, i tem okazałeś słabość swoją, gdyż cudzą prawdę względną uznałeś za swoją. A jeśli zechcesz cofnąć się sam w siebie i uczynić nie podług myśli społeczeństwa twego, wtedy ochrzczą się mianem przestępcy, i zgubiony będziesz i w ich, a może i w swoich oczach.

I tak niewolnikiem jesteś przez poczucie swojej bezsilności, lub przez obawę przed cudzą przemocą.

A oto jest broń twoja:

Nie rychło zdobędziesz tę siłę, jaka jest po-

trzebna, by przeciwstawić siebie samego wszystkim innym; lecz możesz zdobyć sobie prawo i moc ukrywania swojego „ja” przed oczyma wszystkich, dopóki nie spotęgujesz swojej woli do takiego napięcia, by nikt nie miał możliwości przejrzenia twej duszy — a w głębi siebie możesz być sobą i możesz czuć, i myśleć, i działać jak chcesz w ukryciu, by bronić siebie przed przemożną siłą ogółu.

Ten sposób walki napiętnowało społeczeństwo, dążące do supremacji nad jednostkami, mianem obludy.

Nie lękaj się, jednostko, wielkich słów, które nicość lub niewolę pod sobą kryją. Póki nie jesteś sam potęgą, która mogłaby dać skuteczny odpór prądom społecznym, obluda jest twoją jedyną bronią i nie wahaj się przeciwstawiać jej bezwzględnej sile nakazu.

A oto masz przykład:

Gdy prawa społeczne tworzył mężczyzna, narzucił kobiecie pojęcie, że zachowanie czystości jest jej najwyższym obowiązkiem, a złamanie wiary — najstraszniejszym grzechem: — i wrosła kobięta w niewolę. Słaba duchem — przyjęła narzuconą prawdę za swoją własną, jak ujarzmione zwierzę; a najsilniejsza ze słabych zdołała zostać obludną i żyć bodaj w ukryciu według woli swojej.

W równej mierze jak obluda, w walce z supremacją społeczną, potrzebne są związki prywatne, lub partye. Partya jest połączeniem usi-

łowań grupy jednostek dla przeciwdziałania całości.

Lecz, jak już ci mówiłem, partya, jako część społeczeństwa, musi się rządzić temi samemi prawami co i całość, związawszy się więc z partya, nakładasz na siebie nowe kajdany.

Możesz więc uznać swoją przynależność do partyi tylko o tyle, o ile poczuwasz się duchowo do wspólności obowiązków. Z chwilą gdy myśl twoja staje w sprzeczności z obowiązującemi prawami, zrzuć natychmiast narzucone ci więzy, jak poczwarka ~~z~~zruca niepotrzebną jej powłokę, by wzbić się w górę na swobodę.

Człowiek, któryby dla wywalczenia sobie wolności wobec społeczeństwa, złożył ją w ofierze na rzecz partyi, byłby jak ten, co oczy sobie wyklął, by nie widzieć rzeczy przykrych.

I nie pozwól, by cię omamiano wyższymi celami wolności, gdyż mrzonką jest wolność ogólna, gdy jednostka jest w niewoli.

A rzekł boski Gautama, Sakya-Muni: „Nawet dla największego dobra swych bliźnich nikt nie ma prawa poświęcać swego zbawienia.”

Człowiek partyjny jest jak papierek lakmowsowy: z natury błękitny, gdy go zanurzysz w rozczynie, w którego skład wchodzi bodaj najdrobniejsza cząstka kwasu — natychmiast czerwienieje. Nie znajdziesz tematu dość oderwanego, w którym by nie uchwycił swojej kropli kwasu, od której pokrywa się rumieńcem.

Dla socjalisty najpiękniejszą melodią jest pieśń rewolucyjna, jedyną oświatą — uświadczenie klasowe. Dla klerykała wynalazek druku jest przede wszystkim środkiem do szerzenia propagandy religijnej, a najważniejszym zadaniem wody jest służenie do chrztu — tak jak smakosz dzieli wszystkie zwierzęta na dwie wielkie klasy: jadalnych i niejadalnych.

Są to wszystko odmienni przedstawiciele jednego i tego samego błędu myślowego, który polega na tem, że ludzie słabej myśli, łącząc się z jakąkolwiek partią, stają się ciasnymi fanatykami swoich popędów i widzą świat nie w tysiącnych różnorodnych jego objawach, lecz tylko pod jednym kątem swojej przynależności partyjnej, tak jak papierek lakmusowy zostaje obojętnym na wszelkie zasady, a reaguje krwawo na najdrobniejszą kropelkę kwasu.

Nie należy z tego wyprowadzać wniosku, że partii zasadniczo trzeba unikać, gdyż całe wielowiekowe doświadczenie uczy nas, że działanie w związku z innymi jednostkami łatwiej, prędzej i skuteczniej prowadzi do celu; nierozumnym byłby więc ten, ktoby się dobrowolnie wyzywał naturalnej pomocy społecznej. Lecz chwilowe, czasowe łączenie się w grupy nie jest i nie powinno być jednoznaczne ze stałą przynależnością do jakiegobądź związku, co pociąga za sobą już nie tylko współdziałanie, lecz obowiązkowe uleganie.

Nie należ więc nigdy stale do żadnej partii; łącz się czasowo w grupy i związki z jednostka

mi, dążącemi wraz z tobą do osiągnięcia pewnego celu i zawaruj sobie zupełną swobodę zerwania z chwilą, gdy zauważysz jakiegokolwiek zboczenie od twojej linii prostej, i możliwość przystąpienia w każdej chwili do innego związku lub grupy, które kierunkowi twojemu bardziej odpowiadają.

Kto nie potrafi wygranicyć swojej myśli z narzuconych mu praw ludzkich — słaby jest, gdyż nie znalazł jeszcze właściwego tonu swojej duszy.

Kto nie potrafi przeciwstawić rozkazowi tłumowi swojej obludy — słaby jest, gdyż nie posiada świadomości swoich praw.

A silny jest ten, kto tyle tylko ujawni z siebie, ile zechce, i w każdej chwili swego życia świadomie mówi — i świadomie milczy.

Oto jest człowiek sam w sobie.

S Ł O W O V I I
P R Z Y J A C I E L

Słuchaj mnie, jednostko!

A prawda, której dziś cię uczyć będę, ostra jest, jak skalpel chirurga, który umiejętnem cięciem przywraca życie, a nieudolnem — zadaje śmierć.

Nie miej nigdy przyjaciela, któremu byś odkrył wszystkie tajniki duszy twojej, gdyż nie ma dwóch dusz ludzkich, nastrojonych na jedną nutę; gdy więc obydwaj wygracie pełne symfonie wasze — rozdźwięk między wami jest nieunikniony.

Zbierz sobie jedną istotę z kilku jestestw, z każdej weź tę strunę, która dźwięczy, jak jedna ze strun twojej duszy, napnij je na złotem drzewiu twojej myśli i stwórz sobie lutnię, która pod dotknięciem twojej ręki wyda harmonijny akord.

Każdej z tych strun dotykaj tylko wtedy i tylko tak, kiedy i jak może zadźwięczeć jej słaba, rozpięta dusza.

Każdy z przyjaciół twoich wypowie wtedy tylko to słowo twego ducha, które jedną iskrę w nim objawi, a oddźwięk twojej lutni postawi mu przed oczy zagadkę, nad której rozwiązaniem niech pracuje jego duch.

Ty zaś wchłaniaj echa, wyrwane z cudzych

piersi i stwórz z nich dla siebie swój własny hejnał.

Kto przed nikim myśli swych częściowo nie ujawnia — słaby jest, gdyż nie ma możliwości sprawdzenia sprawności swego ducha.

Kto duszę swą otwiera naościę — słaby jest, gdyż nie starczy mu sił na odpór cudzych wpływów.

A zawsze i wszędzie pamiętaj, że jedynym i najważniejszym celem twego życia jest doskonalenie twego ducha.

Oto jest człowiek sam w sobie.

Wzrost kulturalny — to dobro publiczne!

S Ł O W O VIII

CZŁOWIEK SAM W SOBIE

Słuchaj mnie, jednostko!

Czyn przeciętny nie jest wykwitem myśli. Ludzie, których umysł działa słabo, których refleksja nie odznacza się specjalną głębią, zdobywają się na czyn o wiele częściej, niż głębokie filozoficzne umysły. Bo w istocie czynu leży „postanowienie” nie wysnute logicznie z biegu myśli, lecz wytrwłe z głębi uczuć, jak źródło z piersi ziemi. W istocie zaś myśli leży „poszukiwanie”, oplatające przedmiot zwojami badawczych macek — w nieskończoność.

Człowiek czynu jest bezwzględny, twardy, często ograniczony; nie zdaje sobie często sprawy z przyczyn, które go do czynu popychają, ani ze skutków, jakie czyn wywoła; „czyn” jego nie jest wynikiem jego woli, lecz refleksem jego instynktów; stąd też najczęściej bywa nieświadomym siebie.

Człowiek myśli—żyje tylko badaniem i analizą; na czyn zdobywa się rzadko, czasem nigdy, gdyż stale okiełznywa swoje instynkty subtelną przędzą wątpliwości; myśl jego jest jak eter: może się sprężyć i rozprężyć w nieskończoność. Człowiek myśli jest miękki, sceptyczny, powolny, woli zamknąć się w sobie, niż walczyć, boi się

czynu, gdyż brak mu wiary w prawdę jego własnych myśli.

Jest cała gromada ludzi, podległych obu siłom: myśli i instynktowi. Są to zwykli „ludzie”, najzwyklejszy gatunek szarej masy: czasem działają, czasem myślą, najczęściej ani działają, ani myślą, tylko żyją. Jest to „tłum”; myśl cudza go zachwyca, czyn cudzy go porywa, gotów zawsze do naśladownictwa — i jednocześnie do wyśmiewania myśli, których nie rozumie, i czynów, których nie odczuwa.

Zdarza się jednostka, która potrafi okiełznać obydwie siły: myśl i instynkt; kieruje się tylko swoją „wolą”; myśli i działa, kiedy chce. Źródłem jej woli jest wiara w siebie; źródłem myśli — wola; źródłem czynu — myśl. Może nigdy czynu nie spełnić — ale tylko dlatego, że nie chce, z zupełną świadomością, że nie chce. Może usunąć się na pustynię, może ujarzmić świat, może się dla niego poświęcić, może w nim żyć bez myśli o nim — ale tylko dlatego, że chce, z zupełną świadomością, że chce.

Oto jest człowiek sam w sobie.

K O N I E C .



DRUK A. MICHALSKIEGO
CHMIELNA 27. =====